

KURJER DROHOBYCZY

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Cena Kurjera w miejscach:

ćwierćrocznie 80 ct. — półrocznie 1 złr. 60 ct. — całorocznie 3 złr.

Z przesyłką pocztową:

ćwierćrocznie 90 ct. — półrocznie 1 złr. 80 ct. — całorocznie 3 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Redakcja, Administracja i ekspedycja Kurjera w drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Drobne ogłoszenia po 1½ ct. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz albo jego miejsce 20 ct.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne prywatne wiadomości, zaraz po kronice, za jeden wiersz 30 ct. — Rękopisów nie zwraca się.

Relacja o Borysławiu.

Zwołane na dzień 1. maja w Borysławiu zgromadzenie ludowe zostało zakazane, gdyż zagrażałoby ono porządkowi publicznemu. „Wojska cała kompania przybyła do Borysławia. Robotnicy w Ländlerbanku całkiem zastanowili robotę, tylko 9 ludzi robiło na 1200 z górą robotników. Nie wielka liczba pracowała w Banku galic. kredytowym i w kilku mniejszych kopalniach. Przy wierceniach w karpackim towarzystwie akc., gdzie jest dyrektorem p. Długosz robotnicy pracowali pod osłoną bagnetów. Po południu 1. maja odbyło się poufne zgromadzenie robotników, na którym po przemowach pp. Rosenberga, Lasockiego, Korczaka i Dragana uchwalono następującą rezolucję: Poufne zgromadzenie majowe robotników borysławskich protestuje przeciw systematycznemu kneblowaniu wolności słowa przez ciągle zakazywanie zgromadzeń, zgromadzenie domaga się powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do wszystkich ciał ustawodawczych; ustawowego zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego we wszystkich zawodach, tudzież ścisłego przestrzegania ustawy o ośmiogodzinnym dniu roboczym w zawodzie górniczym; zniesienie zakazu kolportażu, zniesienia stempla dziennikarskiego tego ohydneho podatku na oświatę; zupełnej swobody zgromadzeń i stowarzyszeń. Zgromadzenie domaga się wreszcie od rządu z powodu zastojów w górnictwie rozpoczęcia w okolicy Borysławia robót melioracyjnych na wielką skalę.“

Po zgromadzeniu urządzono pochód przez ulicę Pańską i Potok, na Potoku oddział wojska zastąpił

drogę demonstrantom. Pomimo prowokacyjnego zachowania się niektórych organów bezpieczeństwa publicznego, spokoju nigdzie nie zakłócono. Tego samego dnia w kopalni wosku ziemnego Leisora Girtlera ziemia omal nie pogrzebała żywcem pięciu robotników.

W niedzielę dnia 7. b. m. w stowarzyszeniu robotniczym „Zgoda“ miał p. Lasocki odczyt o kasach brackich, na który zebrało się przeszło 200 robotników. W półtoragodzinnym przemówieniu przedstawił zebranyemu nędzne stosunki panujące w borysławskich kasach brackich. Wybrano komitet, który ma się zająć przeprowadzeniem agitacji za reformą kas brackich.

We wtorek 9. b. m. o 3. po południu odbyło się na inspekcji górniczej posiedzenie komitetu, który ma się zająć niesieniem pomocy borysławskim robotnikom. Akcją w tym kierunku zainicjowało starostwo, na samym zaraz początku jednak zwichnęło ją nie powołując do tego komitetu nikogo ze sfer robotników. Zaproszono do tego komitetu pp. Gąsiorowskiego, obu księży tutejszych, naczelnika Kornhabera, radcy Szumskiego i inspektora L'Etanche. Na tem posiedzeniu jeden z panów komitetowych powiedział, że cała ta akcja jest niepotrzebna, gdyż nie ma robotników bez pracy w Borysławiu. Rano we czwartek pochód z kilkuset robotników złożony udał się do kopalni Ländlerbanku mówiąc: „pan Szumski wczoraj na posiedzeniu twierdził, że nie ma w Borysławiu robotników bez pracy, że nieraz potrzebował robotników, to nie mógł dostać, i że zapomóg żadnych dawać nie potrzeba, więc my idziemy do niego o robotę“.

Pan Szumski zaalarmował wszystkich robotników w pracy będących, uzbrojono ich w sztylce, aby bronili fabryki. W odpowiedzi na to, gdy zostali zaczepieni, okna frontowe powybijano. Żandarmi rozpro-

szyli ich. Jedenastu aresztowanych odstawiono do Drohobycza, skąd ich jednak na wolną stopę puszczono. Zauważyłem przy tem, iż właśnie ci aresztowani przybyli post festum z ciekawości.

W piątek dnia 12. b. m. robotnicy pozostający bez pracy, głodni, rozebrali ze straganów chleb i zaraz go zjedli. Akcją tą jaką starostwo zainicjowało witamy z radością i domagamy się kooptacji komitetu z robotników — wszak niechaj robotnicy również wiedzą co się w Komitecie dzieć będzie i tym sposobem uniknie się wszelkich podejrzeń. Słyszałem, że dzisiaj lub jutro będzie rozdana zapomoga z grzywnien pomiędzy najbardziej potrzebnych. Sądzę, że ta chwilowa pomoc na razie od głodowej śmierci nie jedną rodzinę uratuje, lecz tutaj trza przedewszystkiem dać pracę ludziom chcącym pracować i to nie pracę jednodzienną, lecz stałą przez rozpoczęcie robót w okolicy Borysławia na większą skalę. Nie ludźmy się i bierzmy rzeczy tak, jak one się rzeczywiście przedstawiają. Trza albo tych bez pracy pozostających robotników zatrudnić i tym sposobem dać im możność zarobku, lub też możemy się spodziewać głodu a ten jak wiadomo jest bardzo złym doradcą. Miejmy nadzieję, że akcja Komitetu istotnie podoła temu zadaniu. O stanie kas brackich tutaj istniejących napiszę później.

Relacją powyższą pochodzącą z kół robotniczych umieściliśmy ze względu na sprawę budzącą interes publiczny. Nie możemy jednak pominąć przy tem jednej bardzo ważnej okoliczności, której tu na tem miejscu wyraz dać musimy a mianowicie, że największy interes w utrzymywaniu robotników bez pracy pozostających w stanie podnieconym i prowokowaniu ich do rozruchów inają kasjerzy szybowi małych pro-

Szkice z podróży

przez Adama Kaczurkę.*)

Zdobywszy kilkaset najpiękniejszych widoków photoplastycznych z okolic, które dotychczas jeszcze budzą ciekawość każdego podróżnika, powracałem wesoło do Kalkuty.

Byłem tak uszczęśliwiony, jak nasz poczciwy góral tatrzański, który odbywszy ciężką pracę na dolinach, powraca pod jesień ze zdobytym plonem, pospiewując wesoło do rodzinnej zagrody.

A podróż to nie ladajaka, przewertowałem bowiem niemal całe Indye, a przynajmniej najpiękniejsze tychże okolice. — Bombay, Benares, Delhi, Allahabad, Lahorę i wiele, wiele innych miast i okolic, uwieczniłem za pomocą aparatu fotograficznego o podwójnych soczewkach. Niejeden z widzów, siedząc wygodnie przy aparacie photoplastycznym i zachwycając się co chwilę nowym widokiem, który przed zdumionem okiem jego się przesuwa, nie pomyśli nawet o tem, z jakim mozolem, ba! nawet niebezpieczeństwem widoki te zdobyte zostały. A dama bogata, która stroi się w perły, czy zastanawia się nad tem, jakim sposobem te cenne ozdoby z morza wydobywają? — Podróż więc moją po Indyach odbyłem nader szczęśliwie.

Obeszło się bowiem bez wypadku. A właśnie tam i tylko tam może spotkać niemiły wypadek. Podróżny bowiem może się dostać bardzo łatwo w objęcia niegrzecznej a straszliwie brzydkiej damy, mówiąc po prostu — dżumy. Ktoś może na to powiedzieć, że nie jechać tam wtedy kiedy dżuma panuje. Ba! ależ

tam dżuma zawsze panuje, bo jest u siebie, z tą tylko różnicą, że raz się sroży, raz łagodnieje, czasem przycicha, ale zupełnie abdykować dotąd niema zamiaru, dopóki Gangies Gangiesem, a jego niezbadane okolice, zarośla i trzęsawiska pozostaną takimi jakimi są dotychczas.

Tak jest, okolice Gangiesu to coś gorszego od matecznika litewskiego.

Z żubrów, turów i łosiów na Litwie dziś niema prawie ani śladu, ustąpiły one bowiem po krótkiej walce przemocy człowieka.

Zupełnie co innego z matecznikiem nad Gangiesem. Tam, to olbrzymia republika, złożona z tak strasznych, tak niezliczonych, a tak nieprzejdanych bestyj, że wiele z nich niechce dotychczas korzystać z uprzejmych zaproszeń grzeźbnych zoologów, aby swoje sympatyki podobizny pozwoliły umieścić w galerii ksiąg zoologicznych.

Mają one widać tak złe wyobrażenie o człowieku, że nie chcą znać ani jego, ani jego pochlebstw umieszczanych w zoologii.

A cóż dopiero mówić o urzędnikach koronnych w tem państwie, jeżeli się zważy, że tekę ministra spraw wewnętrznych dzierży taki łagodny obywatel, jakim jest tygrys, a ministrem finansów boa-dusiciel.

Widziałem ja takiego jednego ministra czworonożnego w Kalkucie, którego schwymano podstępnie i osadzono w celi o kratkach tak potężnych, że żaden zbrodzień na świecie takich jeszcze nie miał.

Oburzenie z tego powodu u jego tygrysięj exelencyi było tak straszne, że dreszczem udzielało się licznie zebranym widzom, którzy przyszli wyrazić mu swoją kondolencję w jego niedoli, ile razy tylko przybliżył się do kraty, aby za każdym razem spróbować, czy krata ta niema jakiego defektu. Ale niestety! Na jego nieszczęście, krata ta nie pochodziła z tandety

wiedeńskiej, tylko zrobili ją Anglicy, których wyroby słyną właśnie z tego, że nie mają defektu.

Mój Boże! Są na tym biednym świecie ludzie, którzy nie mogą pojąć, jak człowiek będący w niewoli może być tak niepoprawnym, iż kilkakrotnie, choć bezskutecznie próbuje, czy ogniwa kajdana jego nie mają jakiego defektu i mimo, że każdą nieudałą próbę krwią opłaca, on jednak próby ponawia. Takim ludziom byłbym pokazał tego właśnie więźnia z Bengalu, porwanego podstępnie, czy przemocą z jego ojczyzny, a raczej z jego państwa.

Człowiek, jako najbardziej chytry ze wszystkich stworzeń, chciał go, jak to pospolicie się dzieje, ująć zaszczytami. Środek ten bowiem został przez Anglików przy zdobywaniu Indji z pomyslnym skutkiem wypróbowany. Wiemy, że i u nas środek ten znakomicie wrogom naszym się udawał.

Nie dano jednak tygrysowi orderu nowej jego władczyni angielskiej, a to dla tej przyczyny, że nikt nie znalazł się taki, któryby chciał mieć zaszczyt przypięcia tego orderu nowemu wasalowi. Mimo to wynaleziono zaszczyt inny mniej narażający zaszczytodawcę.

Oto mianowano exministra z nad Gangiesu, jako poddanego „Wielkich Brytanów“, „Krolewskim nadwornym przedstawicielem tygrysięgo rodu w ogrodzie zoologicznym jej królewskiej Mości Wiktorji.“

Na oko był to zaszczyt, ale w gruncie rzeczy, była to kara za to, że należał do tych, co tworzą państwo w państwie.

Sposób ten postępowania zdobywców angielskich nie jest nowym. Znała go już caryca Katarzyna, co ze skutkiem niestety wobec naszego króla ostatniego wypróbowała.

Nominacya ta jednak nie podziałała wcale na nowego dygnitarza w klatce. Zwrócono się więc do

*) Szkice te są wyjątkiem z większej pracy tego autora, która się ukaże w kilku tomach „ilustrowanych p. t. Indye, Chiny i Japonia“.

ducentów, którzy wyzyskiwani tendencyjnie przez właścicieli szybów, zmuszeni byli robotników jeszcze lepiej wyzyskiwać i obdzierać. Teraz ale gdy szyby stoją z powodu nowych przepisów policyjnych, urwało się tym producentom a jeszcze więcej ich kasjerom, którzy z potu robotniczego żyli. Sądzą oni, że pobudzając robotników do demonstracji, uzyskają pozwolenie na ruch ponowny w tych szybach w których już nie setki, lecz tysiące ludzi utraciło zdrowie i życie. To ale trudno, bo tam gdzie chodzi o życie wymaga się jak najostrzejszych przepisów a cały wydobyty wosk ziemny w Borysławiu nie przedstawia jeszcze takiego kapitału, aby równoważył wartości życia tylu tysięcy ofiar. Można żądać mniejszego oddalenia szybu od szybu, lecz nigdy zniesienia tych przepisów, które koniecznie są potrzebne, by w szybie pracujący ludzie zabezpieczeni byli od wszelkich nieszczęśliwych wypadków. O ile znamy tamtejsze stosunki, sprawa się tak ma jak przedstawiliśmy. Inna rzecz jest, że te nowe przepisy są korzystne dla Länderbanku i galicyjskiego banku kaedytowego i że te banki całem wpływem swoim starają się utrzymać je w całości nienaruszonymi. Cała afera z zabieraniem chleba ze straganów była po prostu sztuką tych kasjerów, którzy nie mają przy czem teraz kasjerować i tych drobnych producentów, którzy kasjerów krzywdzili pozwalając im za to robotników wyzyskiwać i na ich skórę się odbijać. Znamy wypadki gdzie taki właściciel szybów majątek robił na kasjerach wymuszoną lichwą.

Redakcyja.

Korespondencye.

Turka dnia 12 maja 1899.

Dnia 1 maja b. r. rano udał się rzeźnik Noe Donner z Turki do Łosińca, (wsi 7 klm. oddalonej od Turki) celem zakupienia jałowki u tamże opodal lasu zamieszkałego Icyka Arona Feilera. Ponieważ tenże był zajęty wynoszeniem oborniku ze stajni, uznał Noe Donner za stosowne udać się wpierw do tegoż mieszkania na poranną modlitwę. — Nie doszedłszy jeszcze do drzwi ujrzał wilka wielkości tegoż brytana, który wypadłszy z pobliskiego lasu zdążył wprost na Icyka Arona Feilera. Ten przerażony tym niespodzianym napadem, chciał zrazu schronić się w stajni, ale widząc, że dzieci jego bawią się na podwórzu stanął do walki z wilkiem. Ugodził go więc najpierw żelaznymi widłami w głowę tak szczęśliwie, że mu wybił oko. Wilk krwawiąc na chwilę się cofnął, — Feiler zaś zaczął krzyczeć gwałtu na co wybiegli z izby domownicy i pies, który przyskoczywszy chwycił wilka za ogon, zaś Noe Donner i parobek oderwawszy ze sztachet patyki zaczęli okładać po łbie wilka, który niebawem wyrzucił się na ziemię. — Już uważano cały ten przypadek za szczęśliwie zażegnany, — gdy w tem zaczajony wilk zerwawszy się na nogi ponowny przypuścił atak na opodal stojącego Icyka Arona Feilera. Na nowo więc zaczęto

okładać i prażyć kijami i widłami wilka, aż nabyto przekonanie, że jest już ostatecznie ubity.

Srogą tę bestyję przywieziono do tutejszej Rady powiatowej, gdzie mu kawałek nozdrza ucięto — następnie ściągnięto z niego skórę, która jest obecnie w moim posiadaniu. M. H.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Marek Klug, inspektor podatkowy w Bóbrce, zięć p. L. Rottenberga a szwagier adwokata tutejszego p. dr. Natana Apfla zamianowany został starszym inspektorem podatkowym.

Sędzia tutejszy p. Witold Maczek spensjonowany się, otworzył w naszym mieście w rynku w kamienicy spadkobierców Ozyasza Sternbacha kancelaryę jako obrońca w sprawach karnych.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę dnia 28 b. m. odbędzie się w Samborze ślub p. dr. Dawida Kreuzenauera koncypienta adwokackiego z Drohobycza z panną Idą Menkes.

Ogień powstały z pieca piekarskiego w oficynach realności p. Mochnackiego przy ulicy Mickiewicza w niedzielę w nocy 14 b. m. byłby mógł przybrać groźne rozmiary, gdyby w samym zarodku nie został był przez straż pożarną stłumiony. Spaliła się tylko ściana pomieszkania w którym ogień powstał i dach sąsiedniego budynku. Dzisiaj zaś 15 b. r. wieczorem zaczęły się palić schody wieży ratuszowej z powodu eksplozyi lampy, lecz zaraz pożar ten ugaszono.

Hersz Goldhamer b. zastępca burmistrza w Drohobyczu, b. członek Wydziału powiatowego b. członek Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie, b. prezes gminy wyznaniowej izraelskiej, prezes kuratorium fundacyi br. Hirscha, ozdobiony złotym krzyżem za służbę z koroną zmarł w Drohobyczu dnia 3 b. m. w 73 roku życia.

† **Julia Michalska** żona egzekutora tutejszego urzędu podatkowego zmarła w Drohobyczu dnia 16. b. m. w 43 roku życia.

W ostatnim numerze naszego pisma umieściliśmy notatkę, że fiakry powracający z kolei najechały na kondukt pogrzebowy. Teraz znowu musimy zaznaczyć że podczas pochodu parami dzieci szkoły żeńskiej do cerkwi, fury rozwożące cegły, pędziły bez zatrzymania się, pochód przerwały i znowu omal nie przyszło do jakiego nieszczęścia. Czy nie ma przepisu, że w mieście szybka jazda jest wzbroniona i dlatego u nas bezkarnie najezdza się konduktu pogrzebowe i pochody działwy szkolnej?

W ostatnim numerze naszego pisma umieściliśmy wiadomość którą w ostatniej chwili otrzymaliśmy, że tutejsze c. k. starostwo nakazało p. p. Leonarda Wiśniewskiego, Józefa Schreiera i Mojżesza Gartenberga z rady miejskiej usunąć, gdyż jako spółnicy dzierżawcy propinacyi tutejszej pozostają z gminą w stosunkach. Teraz przytoczyć możemy odpis odnośnej rezolucyi.

L. 11.596. Maurycy Lindenbaum i tow wniosli do c. k. Starostwa doniesienie, że Leonard Wiśniewski, Mojżesz Gartenberg i Józef Schreier są współdzierżawcami prawa propinacyjnego w Drohobyczu, żądając usunięcia ich z urzędowania jako członków Rady gminnej w myśl § 20 ustawy gminnej z 13. marca 1889 dz. ust. kr. Nro 24.

W załatwieniu tego podania orzekam na zasadzie § 107 tejże ustawy co następuje:

Prawo propinacyi m. Drohobycza zadzierzawił na czas od 1 stycznia 1899 do końca 1904 r. Jonasz Kuhmärker. Wedle deklaracyi Jonasza Kuchmärkera do wymiaru podatku zarobkowego powszechnego z 27. stycznia 1899 cichymi spółnikami tej dzierżawy są: Leonard Wiśniewski, Mojżesz Gartenberg Józef Schreier, Marceli Schreier, Szulim Schreier, Hersch Goldhamer z Drohobycza, Mojżesz Izak Kornhaber, Mojżesz Hersch Erdheim i Hersch Mendelssohn z Borysławia. Z powyższych spółników są członkami Rady miejskiej m. Drohobycza: Józef Schreier jako zastępca burmistrza, Leonard Wiśniewski jako członek Magistratu i Mojżesz Gartenberg jako radny.

Wedle § 20 powołanej ustawy gminnej radny lub zastępca jeżeli wchodzi w stosunek prawny z gminą jako przedsiębiorca, dostawca lub dzierżawca, nie będzie mógł sprawować swego urzędu, dopóki ten stosunek trwa i rachunki z tą wynikłe, ostatecznie załatwione nie będą. Wyż wymienieni członkowie Rady przystępując do spółki dzierżawy prawa propinacyjnego miasta Drohobycza, weszli w stosunek prawny do gminy jako właściciele tego prawa, gdyż jako spółnicy odpowiadają w obec gminy za dotrzymanie kontraktu dzierżawnego, równie jak i gmina przyjęła na siebie pewne zobowiązanie w obec nich wskutek czego nastąpić może kolizja interesów gminy z jednej a dzierżawców prawa propinacyjnego z drugiej strony. Stosunek ten w obec gminy wyklucza tychże spółników w myśl § 20 ustawy gminnej od sprawowania urzędu radnych na tak długo, dopóki ten stosunek trwa i wyniki z tą rachunki ostatecznie załatwione nie będą, a jeżeli mimo to Rada gminna dozwala, aby w czynnościach jej a względnie Magistratu udział brali, to działa wbrew ustawie. Dlatego orzekam niniejszem, że w myśl § 20 ustawy wyż powołanej Leonard Wiśniewski, Józef Schreier i Mojżesz Gartenberg nie mogą zasiadać w Radzie gminnej względnie jako członkowie Magistratu tak długo, dopóki są współnikami w dzierżawie propinacyi miejskiej i wyzywam pana Burmistrza na zasadzie § 38 ust. gminnej, aby w jak najkrótszym czasie zwołał posiedzenie Rady miejskiej, zakomunikował jej niniejszą rezolucyą i wezwał ją, by w myśl § 28 ust. gm. powołała w miejsce wyż wymienionych radnych, zastępców. Także i w mowie będącym trzem radnym należy orzeczenie to zaintymować za rewersami w tamtejszych aktach przechować się mającymi.

Przeciw niniejszej rezolucyi przysługuje Radzie gminnej, Leonardowi Wiśniewskiemu, Józefowi Schreierowi i Mojżeszowi Gartenbergowi prawo rekursu do c. k. Namiestnictwa w przeciągu 14 dni przez tutejsze c. k. Starostwo. Zarazem orzekam, że gdy przez dalsze trwanie wyż wymienionego nielegalnego stosunku przez zasiadanie tychże radnych w radzie gminnej, interesu gminy zagrożone być mogą, przeto niniejsza rezolucya zaraz wykonaną być ma, a ewent. rekurs nie wstrzymuje wykonania takowej.

Odpis uchwały Rady w tej mierze powziąć się mającej przedłożył mi p. Burmistrz w swoim czasie.

Wreszcie polecam p. Burmistrzowi, aby postanowienia §. 40 ustawy gminnej, wedle którego członek Rady miejskiej nie może być obecnym na posiedzeniu, jeżeli przedmiot obrady lub uchwały dotyczy interesów jego żony, albo osób z nim w pierwszym lub drugim stopniu spokrewnionych — w przyszłości ściśle przestrzegał, wiadomo bowiem, że liczni członkowie Rady związani są ze sobą węzłami pokrewieństwa.

Jak nas poinformowano mieli p. p. Wiśniewski, Schreier i Gartenberg wnieść rekurs przeciw tej rezolucyi a Rada miejska na posiedzeniu burzliwym

nowego środka, pospolitego wprawdzie, a jednak u ludzi, zawsze ze skutkiem dla skaptowania bliźnich używanego.

Środek ten to suta biesiada. Oto licząc na stały apetyt, którym właśnie odznacza się tygrys, a widząc przytem, że się zaciął, t. j. od kilku dni gardził wszelkim pokarmem, postanowiono więc jeszcze raz spróbować i uraczyć go taką potrawą, która w tygrysim jadłospisie uchodzi za wielki przysmak.

Przyprowadzono więc, pięknego młodego barana i wrzucono go do klatki.

Biedny baran miał na tyle zaledwie czasu, że skoczył do kąta obszernej klatki, przybrał najpokorniejszą pozycyę t. j. przykłęknął na wszystkie cztery nogi i głowę skrył ile się dało pod siebie, aby widocznie nie patrzeć na to, co się teraz stanie. Tak robi ścigany królik, tak robią wszystkie słabe i bezbronne istoty, wobec swoich straszliwych oprawców, którym litość jest nieznaną.

Na widok ofiary słabej i bezbronnej, zerwał się tygrys i w jednej sekundzie rozszarpał przeleknione zwierzę. Lecz o dziwo! Rozszarpawszy na kilka kawałków barana, nie skosztował go nawet, tylko ponowił straszliwy skok do kraty, szarpał się tak gwałtownie, że mniej odważni od klatki uciekli.

Tu już naprawdę przestrach ogarnął jego opiekunów. Wicekról Indyj kazał telegrafować do Londynu, że niebawo dotąd okaz tygrysi ozdobi żywą galerię ogrodu zoologicznego, a tu tymczasem tygrys się zaciął i co gorsza zdradza wcale niedwuznacznie zamiar samobójstwa i to najstraszniejszego, bo śmiercią głodową, za zrabowaną mu wolność.

Wiadomo, jak Anglicy znani są z chciwości na wszelką osobliwość, żywą lub martwą, jak nie szczędzą największych kosztów i zabiegów, aby tylko o-

zdabiać swoje muzea i zbiory przedmiotami, których inne narody nie posiadają.

Wszak oni to właśnie wyjmując głaz po głazie z Partenonu, ze słynnej świątyni bogini Pallas Ateny na Akropolu w Atenach, tak długo znosili takowe do Brittish Muzeum, aż cała frontowa część propylejów runęła.

Kiedy im zaproponowano, aby to co chciwość ich zniszczyła, dali odrestaurować, bo biedni Grecy nie mają pieniędzy, odpowiedzieli, że bardzo chętnie to zrobią, ale pod warunkiem, że im Ateńczycy pozwolą przenieść cały Partenon do Brittish Muzeum.

Na takie czysto angielskie warunki przeciwna strona, jak domyśleć się łatwo, nie zgodziła się.

Otóż koniec z tygrysem był taki, że rzeczywiście dostał się do Londynu, ale niestety wypchany, gdyż naprawdę przeniósł śmierć nad niewolę!

Marnie i skarlawiciele okazy tych zwierząt po rozmaitych zwierzyńcach, urodzone i wychowane w niewoli, nie dają nawet wyobrażenia o takich, do jakich należał mój drapieżny bohater.

To zacięcie się tygrysa przypomina podobny a również prawdziwy wypadek, który wydarzył się w Krakowie ze słynnym agitatorom ludowym, obecnie posłem do rady państwa.

Było to za panowania, przepraszam chciałem powiedzieć za namiestnictwa hr. Badeniego, podczas wyborów w Podgórzu.

Jest to głośną tajemnicą, że mąż ten o żelaznej ręce, na czas wyborów wysłał ustawę wyborczą w towarzystwie innych ustaw, jak Niemcy mówią na świeże powietrze.

Wówczas to przybył do Krakowa nasz agitator, dla którego wybory są takim samym namiętnym sportem, jak dla innych wścigi lub polowanie. Udaje się tedy do Podgórza.

Tymczasem w lot uznano, że on tam niepotrzebny, chwytają więc w drodze między Krakowem a mostem podgórskim i zamykają do klatki, czyli jak mówią w Krakowie pod telegrafem.

Stało się to naprawdę, bo stać się mogło, dlatego, iż jak wspomniałem ustawy używały dzięki hrabiemu Badenemu świeżego powietrza.

Nasz agitator rzucał się jak tygrys bengalski, krzyczał, że gwałt mu się dzieje, wołał usławy na pomoc, ale one usłyszeć go nie mogły, bo był na świeżem powietrzu.

Nareszcie zaciął się. Oświadczył wprost, że umrze z głodu, że się po prostu zamorzy, jeżeli go natychmiast nie wypuszczą, bo on bez wyborów ani dwudziestu czterech godzin żyć nie może.

Komisarz znany i słynny z gościnności w tych sferach, które się z nim pod telegrafem kiedykolwiek stykały, nie nie mówi tylko daje tajny rozkaz. Przyznoszą ogromny kosz sanych smakołyków, z których to właśnie smakołyków, jakoteż i z wielkich ludzi Kraków szeroko słynie. Biedny agitator rzuciwszy na zawartość w koszu okiem, oblażał się kilkakrotnie, ale niczego nietknął.

Wówczas gościnnie komisarz perswaduje mu słowami organisty z Krakowiaków i Górali, że szkoda, że się popsuje, jak napój, tak jadło. I to nie nie pomaga.

Przerażony komisarz, któremu ogromnie chodziło o reputacyę, gdyż nikt dotychczas w jego gościnnym domu pod telegrafem z głodu nie umarł, oświadcza nareszcie kategorycznie: „Jeżeli pan jeść nie będziesz, to ja wiem co zrobię. Oto mam starą klucznicę, która na wsi przemocą indyki karmiła, właśnie takie, króre jeść dobrowolnie nie chcą, obawiając się rzekomo zdradliwej tuszy Poprostu każe jej pana tak samo nakarmić.

w piątek dnia 13 b. m. uchwała 16 głosami przeciw 15 również wnieść rekurs od tej rezolucji. Ciekawa też rzecz, czy rezolucja ta utrzyma się w mocy prawnej, czyli też będzie uchylona? Rekursa nie wstrzymują wykonania zarządzenia władzy — w miejsce tych p. p. radnych powołani zostali zastępcy, lecz niemożna jeszcze mieć pewności, czyli Rada miejska będzie mogła i chciała w obec tutaj znanych stosunków posiedzenia swe odbywać i czy zawsze będzie potrzebny komplet do powzięcia uchwały. — Optymiści stale utrzymują, że Rada będzie rozwiązana i przyjdzie komisarz rządowy. Nam się zdaje, iż to byłoby jedyne radykalne wyjście prowadzące do sanacji stosunków w naszym mieście. Dowiadujemy się właśnie, że uchwała Rady miejskiej została zastawiona, albowiem wniesiono przeciw niej rekurs, że w posiedzeniu brali udział i tacy nawet radni, którzy powinni byli się uchylić jako krewni i że rezolucja stała się już prawomocną, więc rekurs przeciw niej jest już spóźniony.

Ciekawa sprawa kolejowa. Pan F. wyjeżdżając z Karlsbadu wysłał stamtąd 3 pakunki jakoteż 1 skrzynię wody mineralnej i 6 flaszek wina naturalnego przeznaczone na święta wielkanocne. Gdy p. F. został awizowany o nadejściu przesyłki, udał się na kolej i wykupił list przewozowy celem podjęcia przesyłki, jednakże dowiedział się przy kasie, że pakunki nadeszły, skrzynia zaś jeszcze w drodze. Ponieważ skrzynia była asekurowana na złr. 50 i na czas nienadeszła, udał się p. F. do biura »Orion« celem przedsięwzięcia reklamacji. Biuro »Orion« przedstawiło Dyrekcyi tą sprawę, żądając zapłaty za asekurowaną skrzynię, motywując tym, iż w skrzyni tej było 6 flaszek wina przeznaczonego na święta wielkanocne, a ponieważ dostawa była spóźnioną był p. F. zmuszony o inne wino się postarać. Do 14 dni zwróciła dyrekcyja »Orionowi« list przewozowy z nadmienieniem, iż skrzynia się na szczęście znalazła, zwraca go przeto celem podjęcia przesyłki. Ponieważ ale skrzynia ta aż po 2 tygodniach nadeszła, udał się p. K. współwłaściciel »Orionu« do p. naczelnika stacyi z prośbą o otwarcie skrzyni celem skonstatowania, czy flaszki wewnątrz nie zostały stłuczone. P. naczelnik udał się natychmiast z p. kasyerem do magazynu, skrzynia została otworzona i skonstatowano, iż 6 flaszek było stłuczonych. P. naczelnik nie mówiąc odszedł, prosząc p. K. ażeby na drugi dzień przybył celem podpisania protokołu, co ale być nie powinno, bo protokół musi być w tym samym dniu sporządzony i podpisany, ażeby partya na podwójne koszta nie była narażoną. Ponieważ zaś, za przewóz owej skrzyni p. F. jeszcze przed nadejściem zapłacił, to też p. K. kazał sobie ją wydać z magazynu, i natychmiast oddał ją właścicielowi p. F. Gdy na drugi dzień p. K. przybył do p. kasyera celem podpisania i przeczytania protokołu, oświadczył mu p. kasyer, iż p. naczelnik chce osobiście z p. F. w tej sprawie traktować. Otrzymałszy taką odpowiedź, udał się p. K. do p. naczelnika i przedłożył pełnomocnictwo od p. F.; p. naczelnik oglądając takowe, odesłał p. K. ponownie do p. kasyera. Gdy znowu p. K. z polecenia p. naczelnika do p. kasyera się udał, oświadczył mu tenże, iż musi zapłacić grzywnę za fałszywą deklarację 6 złr. 43 ct. p. K. oświadczył, wtenczas kategorycznie, iż nie zapłaci, ponieważ pojęcie p. kasyera o fałszywej deklaracji nie jest uzasadnione. Fałszywa deklaracja jest wtenczas, jeśli w skrzyni nie mieści się to, co w liście przewozowym deklarowanym zostało, przeto też wyzyskiwaniem tańszej taryfy miało miejsce. Deklaracja p. F. była więc w tym wypadku

zupełnie prawidłowa, gdyż woda mineralna drożej kosztuje aniżeli wino, a l. część taryfy postanawia, że jeżeli do jednej skrzyni kilka gatunków towaru się ładuje, musi być obliczona ta taryfa, która najdrożej klasyfikuje, więc też p. F. mając w skrzyni 2 flaszki wody mineralnej i 6 flaszek wina, dobrze deklarował jako woda mineralna. Cóż teraz p. naczelnik czyni? zamiast urzędownie przedłożyć dyrekcyi fakt i za pomocą Nachzahlungsnoty żądać dopłaty za rzekomą fałszywą deklarację, płaci ze swej kieszeni jaką kwotę prosząc osobiście jakoteż przez znajomych p. K. (dlaczego nie adresata owej skrzyni) ażeby ową kwotę p. naczelnikowi oddał, zapewniając, iż kolej mu zapewne zwróci. P. K. jednakże znając dobrze taryfę jakoteż regulamin, zapłacił nie myśląc będąc pewny, iż dyrekcyja jest kompetentniejszą aniżeli stacya w Drohobyczu. P. naczelnik widział się więc w końcu zmuszony, jako prywatny powód wystąpić i p. K. do sądu o zapłatę owej kwoty zaskarżyć. — Rozprawa odbędzie się 24 b. m. ciekawi też jesteśmy o wyniku sprawy.

Tymi dniami wyszło z druku doroczne sprawozdanie Zakładu w Truskawcu.

W obszernej broszurce nie pominął autor jej Dr. Pełczar żadnej kwestyi, która tak lekarzowi wyselającemu chorych jak i cierpiącemu udającemu się do Zakładu, przydać się może.

Lekarz znajdzie tu wszelkie wyjaśnienia co do czynników leczniczych, pacjent dokładny opis Zakładu, warunków bytu, cen mieszkań i życia i t. p.

Za bardzo odpowiednim uważamy, umieszczenie osobnego działu pod tytułem »Hygiena i statystyka w Truskawcu«. Przy ordynacji lekarz nie zawsze ma czas, pacjent najczęściej zaś zapomina wypytać się dokładnie jak żyć i zachować się w kąpielu należy. W rozdziale tym znajdzie chory troskliwie przez lekarza zebrane wskazówki i uwagi, których przestrzegając, tem łatwiej osiągnąć może pomyślnie leczenia wyniki. Jak ze sprawozdania dowiadujemy się — Zakład rozwija się niesłychanie, prześcigając bez wątpienia inne krajowe zakłady.

Wszelkie a już nieliczne braki zdaje się, że usunięto w tym roku. Zbudowano nowe łazienki, powstało 6 will prywatnych, obejmujących około 150 pokoi wzorowo urządzonych. Usunięto niepotrzebny bez odpływu stawek, nakryto kanały, zbudowano trzecią restaurację, tak, że w ogóle na każdym kroku znać troskliwość i pracę Zakładu.

Photoplasticum p. Adama Kaczurby, cieszy się w Drohobyczu tak jak wszędzie ogromnem, ale też i zasłużonem powodzeniem. I słusznie. — Inteligentna publiczność bowiem przekonała się naocznie, że tak doskonałych lornet, a tak pięknych i znakomicie dobranych obrazów (prawdziwych francuskich) nie spotkała dotychczas w żadnym tego rodzaju photoplasticum obcych przybyszów. Przy tem p. Kaczurba daje dwa razy tyle czasu co inni na oglądanie każdego widoku.

Głuchota lub przytępiony słuch. Pewna bogata dama, która za pomocą sztucznej trąbki usznej przez dra Nicholsona od szumu w uszach i przytępionego słuchu wyleczoną została, ofiarowała instytucyi dra Nicholsona 20.000 marek, aby osoby głuche, lub mające przytępiony słuch a nie posiadające środków na sprawienie sobie sztucznych trąbek usznych — mogły takowe za darmo otrzymać. Listy należy adresować: Institut Nicholson „Longcott,“ Gunnersbury, London, W., England.

Zapiski literackie.

„Krytyki“ krakowskiego miesięcznika ukazał się numer drugi. Miesięcznik ów jest wskrzeszeniem piśma, które przed kilku laty upadł z powodu braku poparcia publiczności. Oba numera nowego piśma przedstawiają się nadzwyczaj dobrze. Dział zaś społeczny zarówno jak i literacki wybornie jest zastąpionym. Z artykułów społecznych zwraca na się uwagę praca p. Karola Nachera, jakoteż rozprawka byłego redaktora „Dziennika krakowskiego“ p. Wilhelma Feldmana o „Proletyryzacji Galicyi“. Działalność polityczna ks. Stojalowskiego wybornie przedstawia p. Franciszek Czerski. Z działu literacko-belletrystycznego zwracają na się uwagę wiersze Żuławskiego, Eisenberga i Niemojowskiego, jakoteż ciągłe satyryczne korespondencye Sotwarosa. Kwartalna prenumerata wynosi 1 złr. 50 ct.

„Życia“ dwutygodnika krakowskiego poświęconego literaturze i sztuce n. 9. opuścił prasę. Z pomiędzy licznych ilustracyj zasługuje na wzmiankę Antoniego Kamińskiego: „Niedokończone dzieło“ (fragment).

„Humorysta“ numer 88 zawiera dalszy ciąg pełnej werwy i humoru kampanii przeciwko meniom lwowskiego teatru, z równą satyrą jak bezwzględnością oświecającą zakulisowe sprawki.

Wyborny ten dwutygodnik humorystyczno-satyryczny wychodzi we Lwowie i kosztuje ćwierćrocznie wraz z przesyłką 1 złr.

Za rubrykę nadesłane redakcyja nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności

NADEŚLANE.

Handel solą u nas ma już swoją historję. Tyśięcy rodzin w kraju znalazły w tej gałęzi handlu swoją egzystencyę i z żadnej strony nie było skarg. Od kilka lat jednak Wydział krajowy objął handel ten na siebie a gdy monopol było niemożliwem zaprowadzić ze względu ustawę z roku 1835, więc też musiano, i handlującym kupcom pozostawić pewną część soli do dyspozycyi. Wydział krajowy używał różnych sposobów, aby tych prywatnych kupców od handlu solą usunąć i tym celem pozawierał umowy i płacił tymże tytułem odszkodowania pewne sumy — nie tu ale niejsza rzecz tą rozbić. — Faktem jednak jest, że umowy od przeszło roku zostały rozwiązane i ci prywatni kupcy chcieli na nowo ze solin sól pobierać — tymczasem stało się coś niesłychanego i niepraktykowanego dotąd nigdzie. Zarządy sprzedaży soli we wschodniej Galicyi nie chcą im soli sprzedać a szczególnie w Drohobyczu i Stebniku weszło to w praktykę. Pomimo zapełnionych magazynów, opodatkowani handlarze nie mogą soli za pieniądze dostać — raczej ma się sól zepsuć i na nowo być przerobioną, aniżeli takowa kupcom miała być być wydana! Od 7 miesięcy nie mogą oni w Drohobyczu i Stebniku kawalka soli za pieniądze otrzymać. Pomimo prośb, podań i zażaleń wnoszonych, pomimo urgensów rząd od dzisiaj nie w tej sprawie nie zarządził a jednak tyle rodzin w kraju na tem cierpi i szkodę ponosi! Może przecież należałoby i dla tych opodatkowanych obywateli, którzy długie lata z handlu tego żyli i rodziny swe utrzymywali coś uczynić, gdyż i tak dzisiaj nie jest wcale na czasie ludzom pracy chleb odbierać.

Drohobycz dnia 14 maja 1899

Natan Schapira
Hersch Bloch.

Salamon Bloch
Gustaw Fastman.

Zobaczmy! zawołał zacięty przeciwnik. — Zobaczmy, kto wygra.

Za dwa dni dopiero pokazuje się znowu komisarz, patrzy, kosz naprawdę nieknięty!

No jedz pan nareszcie, rzeźce dobrodusznie, a po śniadaniu zaraz pana wypuszcze. Słowo honoru? Zawołał więzień.

Tak jest, słowo honoru! W oka mgnieniu tedy znika zawartość kosza, a wraca humor u głodomora. No, a teraz cygarko pan zapal i pogawędzimy. Zapalę i idę, bo niema czasu.

Dokąd się pan spieszy, pyta komisarz.

Na wybory!

Mnie się zdaje, rzeźce z wyszukaną słodyczą komisarz, z jaką zawsze zwykł żegnać opuszczających ego gościnny zakład, aby ostatnie wrażenie było przyjemne, mnie się zdaje, że już po wyborach.

Niech Was! zawołał agitator i wyleciał jak z procy. —

Wracając już po raz ostatni do tej republiki zwierzęcej, dodać trzeba, że jest ona silnie oszańconiana przed inwazyją człowieka.

Każdy z jej obywateli ma swoją zaczepno obronną silną pozycyę, którą rzadko kiedy opuszcza.

A więc zajęte są konary olbrzymich drzew, o tak gęstych liściach, że w największą ulewę parasol tam zbyteczny. Dalej krzaki, zarośla, brzegi rzek, ba, nawet w powietrzu, jakby lekka kawalerya, unosi się rój much, których ukąszenie często śmierć sprowadza.

Nakoniec państwo to ma sprzymierzeńca najstraszniejszego, o jakim tylko pomyśleć można, którego nazwa sama przeraża.

Tym sprzymierzeńcem właśnie jest, dzuma.

Nie możemy wreszcie pominąć solidarności niesłychanej, takiej którą nie każdy naród poszczycić się może. Między sobą walczą straszliwie, ale gdy się po-

każe wspólny wróg, człowiek, zrywają się wszyscy bez wyjątku.

Żadna jednostka, żadna partya na własną rękę polityki ugodowej nie prowadzi.

So są więc warunki, a raczjż przeszkody, dla których straszna ta republika nieprędko przez człowieka zawojowaną zostanie.

Pięknym czytelniczkom i łaskawym czytelnikom ośmielał się oświadczyć, że zanim zabiorę ich z sobą do Indyj, Chin i Japoniji, będę często jeszcze powracał do stosunków ojczystego kraju, pragnę bowiem mieć szerokie tło, na którym malując obrazki tych krajów, wszelkie kontrasty lepiej i jaśniej się uwydatnią. A teraz powracam na statek.

Poznawszy tedy, jak wspominałem poprzednio, na wylot namiętny zapal Anglików, czyli synów Albionu, jak ich poetycznie Francuzi przywykli nazywać, zapal im wrodzony do zbierania wszelakich osobliwości i to per fas i nefas, radzimy szczerze członkom akademii umiejętności w Krakowie, aby swego prezesa, hrabiego Stanisława Tarnowskiego dobrze strzegli i to dniem i nocą, gdyż ze strony tych zapamiętałych zbieraczy muzealnych, zagraża uczonemu hrabiemu wielkie niebezpieczeństwo.

Płynąc na angielskim statku z Alexandryi do Bombay, spotkałem właśnie na tym parowcu tych niebezpiecznych ludzi. Aczkolwiek od najmłodszych lat czuję do podsłuchiwania wstręt i to nieprzeżyty, to jednakże usłyszawszy mimowolnie urywane wyrazy takie, jak, sejm galicyjski, prezes akademii umiejętności i t. p. i to z ust tych niebezpiecznych Anglików, ciekawość moja przyzwyciężyła wrodzony wstręt i zacząłem naprawdę podsłuchiwać.

Otóż byli to delegaci wielkiego klubu zbieraczy muzealnych z nad Tamizy.

Jeżeli Fryderykowi pruskiemu mogło uchodzić bezkarnie wysyłanie rabusiów po całym świecie w tym celu, aby wyszukiwali ludzi wielkiej miary, ale w znaczeniu fizycznym, czyli jak mówią ludzie prości takich, przy których Pan Bóg miarę zgubił a znalazłszy takich gigasów bez ceremonii porwali i takowych żywcem swojemu królowi jako trofea w Berlinie składali, to zdanie klubowców angielskich jest daleko moralniejsze.

Król pruski bowiem, aby dogodzić swojej prawdziwie pruskiej fantazyi, kazał porwać spokojnych ludzi li tylko na to, aby sobie po prostu utworzyć żywe muzeum wielkoludów.

Tymczasem zbieraczom angielskim o wzrost zupełnie nie chodzi.

Oni polują tylko na ludzi wielkich duchowo, a przedewszystkiem na takich, którzy kiedykolwiek czemś niebywałem, nadzwyczajnem, świat wprowadzili w zdumienie.

Słucham tedy i słyszę, że wybierają się nad Wisłę, wprost do Krakowa. Jeden z nich wyciąga gotowy spis wielkich ludzi w jagiełońskim grodzie.

Zdumiałem! Wiedziałem wprawdzie, że Kraków posiada bardzo dużo wielkich ludzi, ale lista, którą trzymał Anglik w rękach, przewyższyła tę nawet, jaka tkwiła w mojej słabej wyobraźni. Lista ta była bowiem znacznie dłuższa od tej, jaką Leporello, służący Don Juana w operze, pokazuje swojemu panu ze spisem tych wszystkich nieszczęśliwych a tak łatwo-wiernych kochanek, które zacny jego pan w pole wyprowadził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cukiernia W. Sinnera w Drohobyczu

poszukuje ucznia z ukończoną 6. klasą wydziałową.

Zamieścowi mają pierwszeństwo.

Maszyna do szycia Singera, do sprzedania.

Rzadsza wiadomość w administracyi / Ku iera drohobyckieje“.

V. OGÓLNE ZGROMADZENIE

Stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców „GWIAZDA“ w Drohobyczu

odbędzie się w lokalu Stow. w Niedzielę dnia 21. Maja br.
o godz. 5-ej po poł., zaś w razie braku statutu wymaganego kompletu w następną
niedzielę tj. dnia 28. Maja o godz. 4-tej po poł.

Z następującym porządkiem dziennym:

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Ogólnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie sekretarza. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Wniosek komisji kontrolującej co do udzielenia absolutoryum. | <ol style="list-style-type: none"> 5. Zmiana statutu*) 6. Wybór Wydziału złożonego z 10. członków zwyczajnych a 5. wspierających. 7. Wybór komisji kontrolującej. |
|--|--|

Drohobycz, dnia 10. maja 1898.

Z A W Y D Z I A Ł :

Sekretarz: **Zagajewski Stanisław.**

Prezes: **Wiśniewski Leonard.**

*) Do zmiany statutu wymagana jest potrzeba $\frac{2}{3}$ części członków zamieszkałych w Drohobyczu.

100—300 zfr. miesięcznie zarobić mogą osoby wszelkich zawodów we wszystkich miejscowościach pewnie i uczciwie, bez kapitału i ryzyka, przez sprzedaż dozwolonych papier. państw. i losów. Oferty do L. Österreichera VIII. Deutschgasse 8. Budapest.

Realność składająca się z dwóch domów mieszkalnych, ogrodu i pięknego placu budowlanego przy ul. Mickiewicza w Drohobyczu jest zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli redaktor «Kuryera Drohobyckiego».

Zaraz do wynajęcia ładne kawalerskie pomieszkanie składające się z jednego pokoju z balkonem i przedpokojem na piątrze w domu p. Niewiadomskiego na Wojtowskiej górze. Najzdrowsza woda do picia; najzdrowsze powietrze.

ANNA CICHULSKA
w domu pana JÓZEFA SCHWARZA przy ul. św. Floryana
w DROHOBYCZU
udziela lekcje gry na cytrze paniom i panom.

KONCESYONOWANY

Zakład pogrzebowy

MARKA GINTNERA

w Drohobyczu przy ul. Zielonej (obok gimnazjum)

poieca przybory wchodzące w zakres tego przedsiębiorstwa jakoto: Trumny metalowe i drewniane w wszelkich wymiarach, wieńce, wstęgi z napisami, kapy i t. p. dostarcza na czas pogrzebu karawan, powozy i konie, na żądanie wykonuje grobowce murowane i nagrobki, wogóle zajmuje się kompletnem urządzeniem pogrzebów tak najskromniejszych jakoteż najwspanialszych po umiarkowanych cenach.

Jan Zacharski

handel delikatesów

w Samborze

poleca u siebie w lokalu

PIWO PILZNEŃSKIE

wprost z beczki na szklanki.



Wyłączna sprzedaż w świecie
znanych

DÜRKOPPA ROWERÓW „DIANA”

najlepsza marka niemiecka

tylko u firm:

I. & D. Hammermanów złotników i jubilerów w Drohobyczu
i **Józefa Bechera** w Stryju.

BULJOŃ

Z. Solkowskiego w Krysowicach

p. MOŚCISKA

Polecony przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, odznaczony medalami na wystawach kraj. i zagr. do nabycia w większych handlach korzennych.

Tylko wtenczas prawdziwy, jeśli jest w kształcie czekolady z napisem Z. Solkowski.

W Drohobyczu skład w Narodnej Torhewli.

„ORION”

c. k. koncesyonowane biuro
informacyjno-reklamacyjne

udziela Informacje w sprawach kolejowych
i reklamuje więcej pobrane należności
kolejowe.

Kancelarya w domu p. J. B. Kreppla
w Drohobyczu, ul. Żupna Nr. 162.

Koncesyonowana pracownia sikawek

A. Wyszyńskiego w Drohobyczu

2. SIKAWKI OGNIOWE 2. 4-kolowe
konne

silne, najlepiej funkcyonujące, wyrzucające wodę w promieniu 1 i pół piętrowym, elegancko skonstruowane, nadające się dla gmin wiejskich, małych miasteczek, obszarów dworskich, zastępujące wszelkie inne tego rodzaju zagraniczne a przepłacane produkta — są do nabycia każdej chwili po cenie umiarkowanej. W razie umowy kredyt. Pracownia ta podejmuje się wszelkich wykonan ślusarsko-mechanicznych.

A. Wyszyński, ul. Żupna Drohobycz.

Z dniem 1. kwietnia br. otworzyłem w KRAKOWIE przy ul. Sławkowskiej 1. 16. (telefon 256) przez Wys. ck. Namiestnictwo koncesyonowane

„Krakowskie biuro
pośrednictwa“
dla kupna i sprzedaży
wszelkich dóbr nieruchomych
jako to:

majątków ziemskich, lasów, realności i placów budowlanych.

MAURZYC SIFBER
rządowanie upow. ge. metr. cyw.

Obecnie mam do sprzedania (ewentl. zamiany):
Majątki ziemskie w wschodniej i zachodniej Galicyi w cenie od 20.000 do 500.000 zfr. — kilka partyi lasów dębowych i mieszanych — i kilkanaście bardzo rentownych realności w Krakowie, względnie placów budowlanych. — Poszukuję agenta (zastępcę) na „okolicę.“